

Józef Japola

"Studia o tropach : I", pod red. Teresy
Dobrzyńskiej,
Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź
1988 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 81/3, 342-346

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

nealogii. Nie bardzo też wierzę, że mit Galicji (wschodniej) jest — co zdaje się sugerować praca — kontynuacją treści „od zawsze” związanych z tym obszarem, wyrazem jakiegoś lwowskiego *genius loci*. Lwów ma bardzo różne tradycje, także „gorąco-patriotyczne”, a wybór spośród nich jest znaczący.

Praca przynosi bardzo ciekawe propozycje interpretacyjne. Jest monografią zjawiska wciąż żywego — nie może więc być zakończona ostatecznymi wnioskami. A jednak mit Galicji, na który składa się wiele różnych elementów: Austria szczęśliwa i dekadenska, polityczny lojalizm, europejskość i wielość kultur — jest całością już określoną. I opisaną.

Anna Nasilowska

STUDIA O TROPACH. I. Pod redakcją Teresy Dobrzyńskiej. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1988. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 156 + errata na wklejce. „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”. T. LXXI. Komitet Redakcyjny: Janusz Sławiński (red. naczelny), Edward Balcerzan, Kazimierz Bartoszyński. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Poważne pismo w rodzaju „Pamiętnika Literackiego” stawia recenzenta niepoważnego i zakompleksionego przed nader niewdzięcznym zadaniem: ma zachować się wbrew własnej naturze, z góry skazany na przegraną ma dać odpór niewczesnym pokusom. Czy takie wyznanie ochroni system nerwowy Szanownego Czytelnika, czy wytłumaczy ewentualne „nie tak” niżej podpisanego? Jeśli zwyciężony pokusą rozpocznie recenzję stwierdzeniem zupełnie nie na miejscu, stwierdzeniem, że jest to książka trudnej miłości, to co z tego wyniknie? Zobaczymy.

Wydaje się, że w każdym razie bezpieczna i pożądana byłaby na początek zwięzła informacja o zawartości książki (z jednoprzymiotnikową „recenzją”), by czytelnik dokończywszy czytanie akapitu mógł zdecydować, iż rzecz go interesuje w całości, we fragmentach, lub nie interesuje wcale. A zatem niniejszy tom zawiera prace: Maria Renata Mayenowa, *Trochę polemiki: w obronie granic metafory* (tekst ujmujący); Nina Nowakowska, *Niewystarczalność teorii semantycznych i pragmatycznych w interpretacji metafory* (tekst „żargonomalny”); Ryszard Tokarski, *Metafora-zagadka: możliwości interpretacji* (tekst interpretujący); Teresa Dobrzyńska, *Katachreza „inopiae causa”* (katachretekst); Jerzy Ziomek, *Solecyzmy w „Ferdydurke”* (tekst bawiący); Anna Pajdzińska, *Wodziec na pokuszenie wieloznaczności. Frazeologizmy we współczesnej poezji* oraz Maja Szymoniuk, *Synekdocha, metafora, katachreza w utworach A. Platonowa „Dżan”, „Ojczyzna światła”, „Nauczycielka na pustyni”* (teksty rosnące); Jan Kordys, *Metafora — neurosemiotyka — antropologia* (tekst semiczno-neuro-soma-tyczny).

Zapewniwszy czytelnikowi niezbędny komfort informacyjny, komfort, który pozwala mu zdecydować, że brnie dalej lub lekturę przerywa, mogą już spokojnie i „na luzie” grać rolę recenzenta nawiedzonego. Nietrudno zauważyć, że z rozmysłem stosują poetykę „pytajniczą”; stąd ten efektowny akapit:

Czy pragmatyka badań nad metaforą znajduje się w jakimś niebagatelnym kryzysie? Czy powinien dać do myślenia fakt, że w ciągu kilku lat nie zniknęły 2000 egzemplarzy *Studiów o metaforze. II*? Czy znaczący jest spadek nakładu „metaforycznych” pozycji (tom I *Studiów o metaforze* miał 2500 egzemplarzy nakładu, natomiast omawiana tu książka już tylko egzemplarzy 1000)? A jeszcze nie tak dawno byłem przekonany, że dzięki metaforze zrobię karierę.

Zdając sprawę z wyżej wymienionej książki zmuszony jestem ustosunkować

się też do kwestii, która może stanowić źródło niepokoju i zamieszania w naszym — do niedawna bez reszty metaforycznym — zaścianku. Otóż ze wstęp do niniejszych *Studiów* wynika, że powstały one w efekcie zgromadzenia (październik 1984) grupy badaczy, chciałbym powiedzieć: „metaforologów”, a za pomówienie niegodne i plotkę uznać informację Teresy Dobrzyńskiej, że to jacyś odszczepieńcy, heretycy, wstyd rzec — tropolodzy. Chciałbym tak powiedzieć nie tylko dlatego, iż ukryć trudno, że wszyscy bodaj przyjezdni z... metaforą grzeszyli, że na ogół więcej niż jeden — przypadkowy? — raz, że zostało to przez nich samych opisane, ale przede wszystkim dlatego, że odnoszę wrażenie, iż nadal, jawnie, na oczach wszystkich przytomnych z metaforą głównie obcuje! Że jednak liczy się honor, z Damą (Redaktorem) walczył nie będę. Niechże czytelnik sam zdecyduje, czy rzecz jest z „tropologii”, czy z „metaforologii”. A teraz fakty:

Otwierająca tom wypowiedź Marii Renaty Mayenowej, poza wszystkimi ważnymi cechami, jest tekstem — jak powiedziałem — ujmującym. Kryterium zaiste rzadko stosowane wobec wypowiedzi naukowej. Uzasadnienie znajdujemy we fragmencie, w którym autorka pisze: „Analiza wiersza Baczyńskiego sprawia mi szczególne kłopoty. Nie rozumiem wielu formuł tu zawartych [...]” (s. 18). Wyznanie tego rodzaju nie tylko budzi odruchową ufność i sympatię, także wspaniale brzmi. Osoba z „takim” nazwiskiem nie lęka się stwierdzić publicznie, że nie rozumie tekstu, który analizuje. To w końcu drobiazg, przesadnie zapewne akcentowany w mojej nie sięgającej sedna, rozproszonej percepcji. Owo sedno tkwi przecież gdzie indziej; referentce idzie bowiem o zarysowanie programu badań nad metaforą.

Temu zadaniu służy najobszerniejszy fragment tekstu, fragment będący próbą przedstawienia dowodów na istnienie granic metafory. Niejako gołym okiem widać przedział: metafora — metonimia czy metafora — ustalona symbolika. Mayenowa dowodzi, że odgraniczyć należy również „zwroty motywowane i frazeologiczne dziedzictwo” oraz *hypallage*, że odrębny przypadek stanowią też „konstrukcje metaforopodobne” wynikłe z „kontaminacji frazeologizmów” albo „eksponowania etymologii”. Prezentuje wreszcie przykłady „sztucznie konstruowanej metaforyczności”, np. w oparciu o metaforę wytartą, o prowokowanie dwuznaczności — a więc „gry słów”, „gry znaczeń”, a nie „metafory”.

Owe wstępne, ale zasadnicze rozróżnienia mają chronić przed „wyspaniem wszystkich formuł poetyckich odbiegających od potocznego literackiego języka do jednego worka metafory” (s. 19), zmuszą też zapewne do zbudowania szerszego, „pojemniejszego” — *scil.* aniżeli proponuje Dobrzyńska — modelu metafory i to jest następny postulat w programie badań nad metaforą. To zadanie będzie z kolei niewykonalne bez uważnej analizy i hierarchizacji tropów oraz budowy ich modeli semantycznych. „Sądy związane z metaforą” w dziejach ludzkiego poznania — Vico, tradycja retoryczna, *etc.* — zrodziły ostatni postulat „programu Mayenowej”, postulat przewartościowania tych „sądów” w oparciu o psychologię metafory. (W roku 1984 Mayenowa nie mogła jeszcze wiedzieć, że ten ostatni postulat zaczęnie systematycznie realizować od r. 1986 m.in. — psychologiczne przede wszystkim — amerykańskie pismo „Metaphor and Symbolic Activity”, dosyć chudziutkie objętościowo, ale jednak kwartalne.)

Nina Nowakowska, należąca do tych nielicznych polskich badaczy metafory, których zauważa *Bibliografia* van Noppena, przedstawiła tekst dość charakterystyczny dla erudycyjno-metodologicznych trudności, z jakimi nierzadko mierzyć się musi badacz metafory, badacz nie występujący z pozycji literaturoznawczych; to z powodu tych trudności *gros* artykułu stanowi prezentacja meandrow badawczego nastawienia do języka. Osobie postronnej — jak niżej podpisany — pozostaje w tej mierze pełne rezygnacji machnięcie ręką na te wszystkie „wykroczenia” poza językoznawstwo typu autonomicznego, na te braki jedności co

do użycia terminów „teoria semantyczna” i „pragmatyczna”, na te wszystkie pragmatyki (Grice, Montague, Leech, Searle itd.), pozostaje poddać się prowadzeniu Nowakowskiej, dać się przekonać, że to Grice właśnie, *etc., etc.* Elementem, który stanowi szczególne wyzwanie dla przeciętnego miłośnika metafory, jest rekatagoryzacja postaci aspektualnej implikatur, których trywialną (!) cechą inherentną jest kasowalność z dyrektywą naczelną zasady kooperacji oraz tzw. faktywności zdań zanurzonych bez mocy przewidującej i niewystarczalności tego typu metodologii dla opisu języka naturalnego — że posłużę się tego rodzaju kryptocytatem czy kryptoparafrazą. Jeśli odrzucić zdrową reakcją przysłowiowego wiejskiego dziecka, które słysząc niezrozumiałe brzmienia, śmiechem pokrywa zakłopotanie, pozostaje albo heroizm przedarcia się przez terminologiczną dżunglę, albo postawa abnegacji. Mówiąc nawiasem, zaskakujące są w tym względzie zaobserwowane przeze mnie reakcje studentów: poloniści usiłują jednak przedzierać się, co bym kładł na karb utraty instynktu samozachowawczego, angiści po prostu odmawiają uznania za komunikat tekstów podobnie — a nawet mniej — hermetycznych.

Diametralnie odmienną taktykę przyjął Ryszard Tokarski: w przeciwieństwie do Nowakowskiej zdecydował się nie uwzględniać „dyskusyjnych rozwiązań”, zadowolając się tymi, „które są w miarę powszechnie akceptowane” (s. 45). Tym poszukiwanym rozwiązaniem okazuje się koncepcja Ziomka: „Teoria metafory jako zbioru 4-elementowego”, która „jest rozwinięciem interakcyjnej koncepcji metafory, [...] wprowadzonym właśnie po to, by metaforę nie tylko interpretować, lecz także pokazać zasadę jej działania” (s. 47). Tak wyposażony autor próbuje swego narzędzia na specyficznej odmianie metafory: metaforze-zagadce, by zauważyć, że „Wielość możliwych interpretacji [...] może wzrastać [...], gdy metafora-zagadka skonstruowana jest z kilku nakładających się na siebie metafor szczegółowych” (s. 52), jak też, że „Jej semantyczna interpretacja jest jednak zawsze bardzo podobna” (s. 54).

Również Teresa Dobrzyńska nie skorzystała z taktycznego wzorca Nowakowskiej. Przyjawszy, iż interesujące ją pojęcie tropu jest kwestią centralnie pragmatyczną, informuje czytelnika — z humanistyczną prostotą — że pragmatyka językoznawcza „w latach ostatnich przeżywa wyraźną hossę” (s. 55). Przekonać odbiorcę, iż „antyczne pojęcie tropu jest zbyt szerokie” (s. 58), to teza wyjściowa Dobrzyńskiej, natomiast wynotowanie różnic między metaforą a katachrezą okazało się najprostszą bodaj drogą do zaskakującego wniosku — jaki wynika z rozważań badaczki nad kategorią katachrezy — do wniosku, „że i katachrezy nie ominęła katachreza” (s. 66).

Umiejętnie dobrany i wykorzystany materiał literacki — jak widać w kilku pracach — przesądza o czytelnicznym sukcesie rozważań teoretycznych, z natury rzeczy dość suchych, jałowych, redundantnych. To zdanie wraz z informacją, że odnoszę je do niewielkiej monografii solecyzmu, którą proponuje Jerzy Ziomek — może rozgrzeszyć piszącego te słowa z pisanie dalszych słów, zwłaszcza że ten wybitny uczony sięga i do Kwintyliana, i do „terminologii gramatyki generatywnej”. Brnąc dalej mógłbym popaść w pragmatyczne termina solecyzmów w rodzaju: „na kogo tak poziewał?” czy wręcz „przeciw komu to mówił?” Nasuwa się jednak drobna uwaga: uzasadniając potrzebę przypomnienia, czym jest solecyzm, stawia Ziomek na ujęcie całości problematyki, sięgając natomiast po nader specyficzne przykłady literackie, nie tylko uczy i bawi odbiorcę, może też bezwiednie wywołać wrażenie, że solecyzm znajduje zastosowanie jedynie w tej specyficznej postaci języka. Czy należało czytelnika skazywać na tego rodzaju domniemania?

W tekście Anny Pajdzińskiej, porządnie i kompetentnie ujmującym zagadnienie, znajdziemy podobne wartości, podobne do Ziomkowych zasad metodologiczne. Jest to z kolei próba przedstawienia problematyki frazeologizmu, próba

pokazania, jak wykorzystuje ten fenomen poezja niemal współczesna. Również tu znajdziemy dobrane troskliwie przykłady, które po analizie zostały zintegrowane myślą generalizującą — w próbie uogólnień. Oto jak je wypunktowała sama autorka:

„Jak wynika z przeprowadzonych analiz, w obrębie zasobu frazeologicznego działania poetyckie polegają na:

— odświeżeniu kontekstowym poprzez wprowadzenie frazeologizmu w nowe otoczenie słowne;

— odświeżeniu strukturalnym poprzez wymianę elementu, dodanie elementu, kontaminację, rozszerzenie paradygmatu, utworzenie nowego derywatu frazeologicznego lub związku analogicznego.

Zdarzają się również wypadki, gdy po jednostce frazeologicznej zostaje tylko obraz, tkwiący u jej podstaw.

Wszystkie działania na słowie i związkach wyrazowych komplikują tekst, dramatyzują rolę adresata. Wypowiedź poetycka nabiera cech dialogu, wyraża punkt widzenia podmiotu lirycznego i jednocześnie zachęca do aktywności odbiorcę, awansuje go do roli współtworzącego sens interpretatora” (s. 91).

O ile Ziomek, jak wspomniałem, ogranicza swoje konstatacje do tekstów Gombrowicza, o tyle Pajdzińska pragnie swoje rozciągnąć na wszelkie poetyckie działania — w aspekcie, który ją zainteresował.

Zdecydowanie fragmentaryczny charakter ma, w moim odczuciu, tekst autorstwa Mai Szymoniuk. Jesteśmy nie tylko wrzuceni *in medias res*, jesteśmy też od problematyki *in medias res* oderwani. Odrobina pudru słownego na początku i końcu tekstu ma posłużyć do stworzenia wrażenia, że to nie urywek, że nie fragment tylko — interesującej i większej całości. Poddane analizie przykłady dowodzą z całą mocą, jakim wyzwaniem są teksty Płatonowa m.in. dla odbiorcy tak szczególnego jak ich tłumacz. Pokazują, że jeśli nie wyjdzie on poza działania rutynowe, nie będzie w stanie wyjść obronną ręką z podjętego zadania, nie przekaże bowiem niezwykłości języka Płatonowa, nie dotrze do jego „jakby powiększonej informatywności”, nie przyjmie do wiadomości faktu, iż „niezwykłość ta często ociera się o »niepoprawność językową«” (s. 93). Szymoniuk zaprezentowała bardzo małą liczbę przykładów i dlatego szczególnie uderza ujawniona przez nią złożoność językowych zjawisk i funkcji, jakie ta proza zawdzięcza synekdochom, metaforom i katachrezom.

Propozycja Jana Kordysa? Kilka lat temu czytałem tekst analizujący związki między liturgią a funkcjami półkul mózgowych i jakkolwiek nie byłbym w stanie przypomnieć sobie bardziej konkretnie problemów, uczucie zachłystującego odkrycia, poznawczego zafascynowania pozostało silne. W podobnej tonacji należałoby mówić o sprawach, którym poświęca uwagę Kordys. Przesadą byłoby twierdzenie, że otrzymujemy stan badań problematyki „neuropsychologicznego opisu współdziałania obu półkul” oraz „filogenetycznego rozwoju systemów znakowych”. W gruncie rzeczy zostajemy skonfrontowani z częścią dorobku lat siedemdziesiątych. Możemy dowiedzieć się m.in., że „Koncepcji Jakobsona nie potwierdziły [...] późniejsze prace »neuropsychologiczne«” (s. 106), że operacje rozszczepienia półkul mózgowych pozostawiły pacjentów „z dwoma odrębnymi umysłami”, albowiem „doświadczone przez prawą półkulę, wydaje się znajdować całkowicie poza obszarem wiedzy lewej” (cyt. na s. 108). Dowiadujemy się, że „Aby mogły powstawać nowe teksty, konieczna jest struktura dwujęzyczna” (cyt. na s. 109), że znaleziono „podstawę neurotopograficzną” tej konieczności, że „Podział znaków na symbole i ikony [...] odpowiada w przybliżeniu rozróżnieniu funkcjonalnemu między lewą i prawą półkulą” (s. 109), itd., itd. Informacje fascynujące i... „uziemiające” zwykłych metaforologów. A wnioski? Oto pierwszy z brzegu: „Pierwszym widocznym efektem interpretacji neurosemiotycznej jest wykazanie ograniczeń lingwistycznego

opisu metafory" (s. 114), który stanowi pochodną „działalności intelektualnej” określonej „jako świadomość lewopółkulowa”, co dotyczy zresztą w ogóle naszej metodologii naukowej, która „jest asymetryczna na korzyść lewej półkuli”. To są faktycznie „uwagi wprowadzające” do „mitopoetyckiego modelu świata” (cz. III artykułu) oraz do „analizy jednej »metafory« mitopoetyckiej »król-słońce«” (cz. IV, s. 132).

Nie podejmuję nawet próby wprowadzenia czytelnika w tę orgię informacyjną, do jakiej zaprasza Jan Kordys. Może co najwyżej zabawię się w proroka (oby fałszywego!). Rozprawa Kordysa — a może raczej przybliżona w niej problematyka — powinna spowodować prawdziwą rewolucję w badaniach nad metaforą. Powinna! Sądzę jednak, że pozostanie zwyczajnie nie zauważona, podobnie jak odkrywcze w swoim czasie prace o metaforze, np. Kreczmara czy Elzenberga. Będzie tak dlatego, że nie ma rynku „neuro-soma-semiotycznego”. Dowód? Proszę uprzejmie: wśród 208 przypisów, w które wyposażony został referat, Kordys nie zanotował jednego choćby polskiego sprzymierzeńca, sprzymierzeńca merytorycznego, sprzymierzeńca zawodowo zainteresowanego omawianą problematyką. (Chyba nie dla jakichś małostkowych względów.) Wbrew wszystkiemu trzeba mieć nadzieję, że polska „psychologia metafory” — oczekiwana nie tylko przez Mayenową i Nowakowską — stanie się niedługo faktem.

Pozostaje kropka nad „i”. „Książka trudnej miłości”? „Trudnej” — przede wszystkim z uwagi na znaczny rozrzut „językowo-problemowy”. Oprócz „swojskiego” na łamach „Pamiętnika” dyskursu „literaturoznawczego” trudny język dyskursów wykraczających: dyskursów spoza „językoznawstwa typu autonomicznego”, wreszcie obca tzw. humaniście przeciętnemu problematyka i dyskurs neuro-semiotyczny. „Miłości” — bo jednak (niech recenzent zakwili) metafora i spółka mimo wszystko pięknieje i rośnie w siłę (a ludzie? — chciałoby się zapytać...), bo jawi się jako wartość ciągle na nowo odsłaniana i odsłaniająca, bo wszyscy żyją dzięki niej (nieświadomie, a niektórzy — również świadomie).

Józef Japola

André Helbo, *THEORY OF PERFORMING ARTS*. Amsterdam—Philadelphia 1987. John Benjamins Publishing Company, ss. 154. „Critical Theory”. T. 5.

Martin Esslin, *THE FIELD OF DRAMA. HOW THE SIGNS OF DRAMA CREATE MEANING ON STAGE AND SCREEN*. London and New York 1987. Methuen, ss. 186.

W połowie lat siedemdziesiątych francuski semiolog Jean-Jacques Nattiez chciał stworzyć taką definicję muzyki, jaka objęłaby także zjawiska marginesowe, np. „muzykę bez dźwięków” lub „muzykę dla oczu”. W końcu pozostało mu jedno jedyne kryterium wyróżniające: muzyką jest to wszystko, co powstało jako efekt działalności osoby uznanej powszechnie za kompozytora.

Śmiech więźnie jednak w gardle, kiedy przegląda się mniej lub bardziej naukowe rozważania nad sztuką teatralną. Paradoxy semiologii muzyki okazują się bowiem niczym wobec liczby kontrowersji, bezprzedmiotowych sporów i teoretycznych ślepych uliczek, w jakie obfituje ponad 50-letnia historia prób opisanie widowiska teatralnego, jego elementów składowych, środków ekspresji, sposobu istnienia na scenie i zasad konstituowania się znaczeń w odbiorze każdego z widzów. A wszystko dlatego, że teatr to zjawisko niejednorodne, heteronomiczne. To przecież jedyna ze sztuk, która w takim stopniu posługuje się materiałem dnia codziennego: żywymi, realnymi osobami i zwykłymi, łatwo rozpoznawalnymi przedmiotami, słowami, gestami. Teatr tworzy na tyle wierny i mamiący swoją